



Fundacja Dobre Państwo



RPW/11131/2025 P
Data: 2025-02-18

Warszawa - Poznań, dnia 17 lutego 2025 r.

Fundacja Dobre Państwo

reprezentowana przez:
Witolda Solskiego
Katarzynę Kosakowską
działających na rzecz:
Kancelarii Doradczej
Solski i Partnerzy sp. z o.o.

Pan
Andrzej Duda
Prezydent RP
w miejscu

KANCELARIA PREZYDENTA RP Kancelaria Główna WPŁYNĘŁO 2025 -02- 18 Ilość zał.Symbol jednostki
--

PETYCJA

Na podstawie art. 63 Konstytucji RP i art. 2 art. 2 ust. 3 Ustawy o petycjach wnosimy petycję o podjęcie działań w celu wniesienia pod obrady Parlamentu projektu ustawy o zmianie ustawy z 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. 1990 nr 16 poz. 95 z późn. zm.) polegającej na dodaniu do art. 23 ust. 1 zdania 3 w brzmieniu:

„W celu umożliwienia kontaktu z radnym w Biuletynie Informacji Publicznej (BIP) gminy zamieszcza się informacje o dyżurach radnych, adresach ich poczty elektronicznej oraz numerach telefonu.”

UZASADNIENIE

Wiele już napisano o przejrzystości życia publicznego i znaczeniu wolnego dostępu do informacji, a jednak wciąż trafiamy na punkty zapalne, w których idee jawności zderzają się z troską o prywatność. Z jednej strony słychać głosy zachęcające do publikacji służbowych adresów poczty elektronicznej radnych miejskich, z drugiej zaś lament nad coraz to węższą granicą między dobrem wspólnoty a autonomią jednostki. Niektórzy twierdzą, że taki krok, polegający na

¹ Rejestr podmiotów wykonujących zawodową działalność lobbingową prowadzony przez MSWiA



FUNDACJA DOBRE PAŃSTWO

W.S.

upublicznieniu kontaktu, wzmocni zaangażowanie obywateli i udzieli im głosu w dyskusji o przyszłości gminy, inni zaś przekonują, iż w epoce zalewu niechcianej korespondencji można doprowadzić do zbytniego obciążenia radnych, a może i do wypaczenia procesu demokratycznego, gdyż masowo wysyłane wiadomości od różnych lobbystów czy nieprzychylnych internautów zagłuszą realne potrzeby mieszkańców. Ten sam dylemat, rozważany w kawiarniach Brukseli czy na austriackich uniwersytetach, przybiera formę głębokiej dyskusji o tym, gdzie kończy się interes społeczny, a gdzie zaczyna wolność odbiorcy informacji.

W tym wszystkim uderza nas poczucie, jak bardzo rzeczywistość potrafi być kapryśna. Zastanawiamy się nad drobiazgami – czy jest dobrze, by radni byli dostępni pod łatwym do znalezienia adresem, czy może wręcz przeciwnie, powinni funkcjonować w nieco bardziej zawilej strukturze formalnej, chroniącej przed nadmiarem bodźców. A przecież istnieją państwa, w których możliwość kontaktu z wybieralnymi przedstawicielami jest niemal święta i przemyślana tak dogłębnie, że obywatele mają bezpośredni wgląd nie tylko w adres mailowy, lecz także w szczegółowe kalendarium polityka. I jak mówią niektórzy, taka totalna transparentność wzmacnia zaufanie, ale jednocześnie obniża poziom refleksji – bo ile wart jest czas radnego, który wciąż odpowiada na pytania, a niekiedy tonie w powodzi petycji?

W pewnym sensie przypomina to ogólną dyskusję o tym, kto, kiedy i w jakim zakresie pełni funkcje państwa. Nie tak dawno przedsiębiorcy wystąpili z szeregiem pytań, dlaczego to na ich barki spada obowiązek (także finansowy) wypełniania zadań publicznych, zwłaszcza wtedy, gdy mowa o pokrywaniu kosztów zwolnień lekarskich. Nawet w internecie, w wolnych chwilach krążą liczne opracowania, wykazujące, że to pracodawca płaci za pierwsze trzydzieści trzy dni zwolnienia chorobowego w ciągu roku, a dopiero później obowiązek ten przejmuje ZUS. W efekcie przedsiębiorca staje się – chcąc nie chcąc – administracyjną podporą systemu ubezpieczeń społecznych, choć nie otrzymuje z tego tytułu żadnego zwrotu kosztów bezpośrednio od Skarbu Państwa. Niektórzy mówią, że jest to naturalna konsekwencja społecznej solidarności, która wymaga, by przedsiębiorcy uczestniczyli w podtrzymywaniu dobrostanu pracownika. Inni jednak uznają, że powstała tu swego rodzaju luka etyczna, gdzie prywatne podmioty dźwigają ciężar obowiązków publicznych, nie mając z tego ani satysfakcji moralnej, ani finansowej. Przeglądając raporty porównujące polskie realia do niemieckich czy francuskich, można odnaleźć kontrast między modelami, w których państwo przejmuje większy odsetek zadań, a modelami, w których poszczególni aktorzy życia gospodarczego są mniej lub bardziej zdeterminowani do wsparcia całego systemu socjalnego. Czy jest w tym sprawiedliwość? Czy model niemiecki, w którym koszty rozkładają się między

ubezpieczeniem a pracodawcą, jest bardziej humanitarny i wyważony? A może lepsza jest droga, w której drobni przedsiębiorcy mają wolność w doborze sposobu prowadzenia firmy, ale i obowiązek poniesienia konsekwencji?

Podobna polaryzacja przekonań dotyczy rzecz jasna i radnych miejskich, a tym bardziej kwestii publikacji ich adresów. Jedni powiedzą, że mają służyć suwerenowi i być zawsze dostępni, byśmy wiedzieli, że sprawują swe obowiązki w sposób jawny. Kto nie chce być rozliczany ze słów i czynów, niech nie idzie w politykę. Inni pokiwiają głową z powątpiewaniem i wyrecytują frazę, że nadmierna ekspozycja prowadzi do zdziczenia obyczajów, bo to, co kiedyś było konstruktywnym dialogiem, może przerodzić się w lawinę inwektyw czy prób manipulacji przez zorganizowane grupy interesów. W tym kontekście staje przed nami obraz radnego usiłującego utrzymać równowagę między etyką odpowiedzialności a etyką przekonań, by posłużyć się kategoriami Maxa Webera, z nieco innej, jednakże epoki. W Niemczech publiczne adresy biur poselskich są dostępne na stronach Bundestagu i nikt nie widzi w tym nic osobliwego, w Stanach Zjednoczonych natomiast niemal każdy senator ma konto w mediach społecznościowych, gdzie spotyka się z obywatelami w czasie rzeczywistym. Gdzieś jednak w tym wszystkim może kryć się subtelny konflikt między kulturą prywatności, a kulturą transparentności.

Marek Aureliusz w swoich „Rozmyślaniach” przestrzegał, że „dusza nabiera barwy myśli”, co w moim przekonaniu stanowi przestrożę przed tym, by nie popaść w zbytne skrajności. Oto bowiem, jeśli zapełniamy nasz umysł jedynie wizją konieczności absolutnej jawności, sami skazujemy się na ciągłą obserwację i w konsekwencji nieustanną ocenę. Z drugiej strony, jeśli zdominujemy naszą percepcję przekonaniem, iż prywatność jest absolutnym i niepodważalnym dogmatem, zablokujemy proces wymiany, tak potrzebny w demokratycznych społeczeństwach do budowania porozumienia. Nauka uczy nas, że każde dążenie do prawdy jest procesem negocjacji. Kto poszukuje jednej, absolutnej definicji słuszności, często gubi się wśród niekończących się niuansów. Hermeneutyka zaś – zwłaszcza w jej klasycznym, humanistycznym rozumieniu – przypomina nam o zrozumieniu kontekstu i poszukiwaniu sensu w dialogu interpretacji, który nie ma końca.

I właśnie z takiego punktu widzenia możemy zobaczyć przyszłość w kilku możliwych odsłonach. W jednej z nich e-maile radnych stają się otwartym kanałem komunikacji, pozwalającym każdemu obywatelowi uzyskać odpowiedź na palące pytanie. Obywatelom brakuje czasu, by zaznajamiać się z aktami prawnymi, więc piszą z każdą wątpliwością do radnego, wierząc, że to jego rolą jest przetłumaczenie zawłości świata. Skutkiem może być większa partycypacja, lecz i nieuniknione przeciążenie osób piastujących funkcje publiczne, a może również spadek jakości

odpowiedzi, gdy nadchodzi kolejny mail z niezliczonej puli. W innym scenariuszu wprowadzamy system zapewniający jedynie selektywną dostępność, co oznacza, że radny jest obecny w wirtualnej przestrzeni, ale obowiązują go ścisłe procedury i filtry, zapewniające, że korespondencja jest moderowana. Demokratyczny entuzjazm może zostać przytłumiony, bo niezadowolenie wywoła u obywateli myśl, iż są cenzurowani bądź ignorowani. Jeszcze w innej wizji, w której nowe technologie stają się fundamentem tak zwanego e-Państwa, może się okazać, że każdy radny będzie dysponował asystentem sztucznej inteligencji, który w jego imieniu będzie pisać odpowiedzi i prowadzić merytoryczne wymiany opinii. Ale to już graniczy z futurystycznym obrazem świata, w którym nie wiadomo, kto mówi – człowiek czy algorytm.

O przedsiębiorcach płacących za zwolnienia lekarskie mówi się w równie wieloznaczny sposób. Jedni przypominają, że koncepcja polisy społecznej opiera się na współodpowiedzialności wszystkich uczestników rynku za stabilność systemu, drudzy jednak wskazują, że sytuacja ta bywa nieuczciwa względem drobnych firm, dla których kilka dłuższych zwolnień może oznaczać realne zagrożenie płynnością finansową. Internet pełen jest analiz i komentarzy, w których wskazuje się, że koszty w pierwszych tygodniach choroby pracownika ponosi pracodawca, zaś dopiero po przekroczeniu określonego limitu ZUS przejmuje obowiązek wypłaty zasiłku. „A przecież państwo mogłoby subsydiować te obciążenia” – zdają się wołać liczni komentatorzy na forach gospodarczych. Politycy różnej maści – jak to zwykle w zapalczywych kampaniach bywa – niekiedy obiecują przesunięcie części ciężaru z powrotem na państwowy budżet. Gdy jednak wyborcze emocje cichną, kolejne rządy nieraz unikają podejmowania odważnych reform, może z obawy przed niewiadomymi skutkami, może z powodu przewidywalnej krytyki opozycji. Sprawa ta pozostaje w zawieszeniu, podobnie jak dyskusja o tym, czy to w ogóle racjonalne, by przedsiębiorcy wyręczali państwo. Być może jest to nasz polski styl odpowiedzialności zbiorowej, a może przejaw bałaganu, w którym przedsiębiorca staje się urzędnikiem z konieczności.

W dyskusjach toczonych w wielu krajach pojawia się argument, że społeczeństwo obywatelskie rośnie w siłę wprost proporcjonalnie do dostępu obywateli do sprawujących władzę. Ktoś powie, że w dobie komunikatorów i serwisów społecznościowych radny i tak jest stale na wyciągnięcie klawiatury. Ktoś inny przypomni, że owszem, lecz wciąż brakuje instytucjonalnej gwarancji, iż każdy mail, wiadomość czy zapytanie zostaną właściwie odczytane i rozpatrzone. Każdy z nas spotkał się pewnie z sytuacją, w której próba nawiązania kontaktu w sprawie ważnej społecznie kończyła się milczeniem. W tym miejscu przywołuję znowu ulubione słowa Marka Aureliusza: „Cokolwiek czynisz, czynń roztropnie i patrz

końca". Może warto więc, zanim zawołamy, że brak publikacji maili radnych to zamach na wolność informacji, zastanowić się, czy radny, opłacony z naszych podatków, zachowuje wystarczającą zdolność do działania, jeśli przez większą część dnia zajmuje się nie tyle zarządzaniem, ile odpisywaniem na setki wiadomości. Wielogłos w tej sprawie jest tak żywy jak morze, które jednocześnie przybliża się i oddala od brzegu – i tu właśnie objawia się nasza odpowiedzialność społeczna za to, w jaki sposób zorganizujemy komunikację publiczną.

Czy zatem warto publikować e-maile radnych? Niewątpliwie jest w tym szansa na przejrzystość i bliskość z obywatelami, ale i ryzyko przerzucenia kolejnych obowiązków na barki funkcjonariusza publicznego. Czy przenoszenie ciężaru zwolnień lekarskich na przedsiębiorców jest rozsądne i słuszne? Możliwe, że to konieczny kompromis pomiędzy teorią a praktyką, a może przeoczenie, które z czasem zrodzi tak duże napięcie, iż skłoni decydentów do nieuniknionych reform. Czy politycy obiecują załatać tę dziurę w systemie? Wielu obiecuje, ale czujne ucho obywatela zauważy, że obietnice te często znikają z agendy wraz z końcem gorączki przedwyborczej. Z jednej strony można się zżymać, że to zdrada demokratycznych ideałów, z drugiej – można przyznać, że polityczna praktyka nierzadko uwikłana jest w reguły, których nawet najbardziej oryginalni politycy nie mogą tak łatwo ominąć, bo spetryfikowany układ gospodarczo-społeczny niechętnie wita rewolucje.

Tak oto jawi się wielowątkowy obraz, w którym splatają się dążenia ku jawności z kwestiami współodpowiedzialności za państwo. Nauka, podobnie jak człowiek, stale szuka prawdy – i tak samo, jak człowiek, błądzi w gąszczu poglądów, przeświadczeń i ograniczeń. Widzimy, że punkt docelowy zależy od naszych wyborów aksjologicznych: stajemy przed pytaniem, czy wolimy społeczeństwo w pełni transparentne, czy jednak dostrzegamy wartość w zachowaniu pewnej dozy prywatności i ochrony przed przesadnym obciążeniem instytucji. Zastanawiamy się również, czy przedsiębiorcy powinni otrzymywać kompensację za pełnienie nieformalnej roli państwowych poborców i menedżerów socjalnych, czy też być może tkwi w tym uniwersalna zasada solidarności, z której nie sposób się wycofać.

Pozostaje wyobrazić sobie alternatywne przyszłości. Wyobrażenie numer jeden maluje nam świat doskonale z informatyzowany, w którym każdy obywatel ma dostęp do zautomatyzowanego systemu zapytań, radni automatycznie reagują na postulaty, a przedsiębiorcy otrzymują błyskawiczne zwroty nakładów za każdy dzień absencji pracownika. Wariant drugi kreuje obraz sporów i tzw. buntu radykalnego, gdzie ludzie mają dosyć bycia numerkami w statystykach, więc domagają się coraz szerszych programów osłonowych i wszechogarniającej kontroli urzędniczej. Jest też wizja trzecia, bardziej wyważona, w której rozwija się dialog i poszukiwanie

równowagi między jawnością a dyskrecją, między pomocą a wymogami administracyjnymi, między odpowiedzialnością rządu a współuczestnictwem obywateli.

Gdy patrzymy na owo bogactwo głosów, czujemy przypływ optymizmu, bo dyskusja – nawet jeśli zawila – pokazuje, że różnorodność opinii jest sama w sobie wartością. Być może właściwą radą – znów sięgnąwszy tutaj do namysłu starożytnych – jest, aby, jak mówił Marek Aureliusz, zachować w sobie spokój i jasność umysłu w obliczu zgiełku świata, pamiętając jednocześnie, że ta chwila jest jedyną pewnością, jaką posiadamy. Nie twierdzimy, że istnieje jeden przepis na sukces i nie zamierzamy narzucać czytelnikowi decyzji. Przeciwnie, pragniemy jedynie wskazać, że każda strona sporu ma w zanadrzu zarówno argumenty zdumiewająco mocne, jak i pewne słabości, których nie da się przemilczeć. W tym właśnie tkwi istota hermeneutycznego podejścia. Zobaczyć, zrozumieć i interpretować, nie zaś oceniać natychmiast.

Niech rozstrzygnięcie tych dylematów pozostanie w rękach wszystkich zainteresowanych, którzy zasiądą przy wspólnym stole, by zadumać się nad tym, co jest lepsze dla obywateli. Wszak to właśnie od takiego namysłu i rozmowy zależy kształt naszej przyszłości. A jeśli kogoś poruszy zdanie, że ów kształt przyszłości może przybrać wybitnie nieoczekiwaną formę, niech weźmie do ręki którąś z ksiąg spisujących dzieje ludzkie i przekona się, jak często najistotniejsze przełomy brały swój początek w kwestiach na pozór drugorzędnych. Kto wie, może i tym razem, w odważnym geście publikacji e-maili radnych czy w niuansach modelu wypłacania chorobowego, tkwi załączek zmian, które kiedyś odmienią bieg naszej historii. I nie ma w tym myśli przewrotnej – jest tylko skromne przeczucie, że największe sprawy zaczynają się od najmniejszych.

Przejrzystość i odpowiedzialność. Udostępnienie adresów mailowych radnych zwiększa przejrzystość funkcjonowania urzędu. Mieszkańcy mogą łatwiej komunikować się ze swoimi przedstawicielami, co sprzyja lepszemu rozliczaniu ich z podejmowanych działań.

Zwiększenie dostępności. Publiczne maile umożliwiają mieszkańcom bezpośredni kontakt z radnymi, co może prowadzić do lepszego zrozumienia problemów i potrzeb lokalnej społeczności.

Zaangażowanie obywatelskie. Łatwiejszy dostęp do radnych może zachęcić mieszkańców do większego zaangażowania w sprawy publiczne, co przekłada się na bardziej aktywne i świadome obywatelstwo.

Szybsze rozwiązywanie problemów. Bezpośredni kontakt z radnymi może przyspieszyć proces rozwiązywania lokalnych problemów, ponieważ mieszkańcy mogą natychmiast zgłaszać swoje sprawy i otrzymywać szybsze odpowiedzi.

Budowanie zaufania. Dostępność radnych buduje zaufanie mieszkańców do władzy lokalnej. Kiedy obywatele widzą, że radni są otwarci na ich opinie i propozycje, zaufanie do funkcjonowania samorządu rośnie.

Lepsza komunikacja. Maile mogą być skutecznym narzędziem komunikacji między radnymi a mieszkańcami, umożliwiając przekazywanie ważnych informacji, konsultowanie decyzji oraz zbieranie opinii i sugestii.

Wzmacnianie demokratycznych wartości. Publiczne udostępnienie maili do radnych promuje wartości demokratyczne, takie jak otwartość, transparentność i partycypacja obywatelska.

Radni muszą używać służbowych adresów poczty elektronicznej w kontaktach z organem oraz w kontaktach z suwerenem.

Komunikacja cyfrowa jest koniecznością we współczesnym Państwie.

Bezpieczeństwo informacji oraz pewność wymiany informacji i komunikatów jest kluczowa.

Radny jest osobom publiczną, która nie może być cyfrowo anonimowa.

Pragniemy również podkreślić, że posiadanie publicznie dostępnych adresów e-mail radnych umożliwi nawiązywanie bezpośredniego kontaktu z wybranymi radnymi zarówno przez osoby, które oddały na nich swoje głosy, jak i przez pozostałych mieszkańców, którzy są ich wyborcami. Taka forma komunikacji umożliwia obywatelom wyrażanie swoich opinii, zgłaszanie problemów oraz przysyłanie propozycji i sugestii bezpośrednio do swoich przedstawicieli w Radzie Miejskiej.

Dzięki temu radni mogą lepiej rozumieć potrzeby i oczekiwania społeczności, a mieszkańcy mają większą pewność, że ich głos jest słyszany i brany pod uwagę w procesie podejmowania decyzji na szczeblu lokalnym. Publiczne udostępnienie adresów e-mail sprzyja także większej transparentności działań urzędników oraz wzmacnia poczucie odpowiedzialności radnych wobec swoich wyborców.

Publikacja e-maili do radnych może przynieść liczne korzyści dla społeczności lokalnej i promować transparentność w zarządzaniu. Przede wszystkim, ujawnienie treści e-maili pozwala na większą kontrolę społeczną nad decyzjami podejmowanymi przez przedstawicieli, co z kolei zwiększa ich odpowiedzialność i rzetelność w wykonywaniu obowiązków. Ponadto, dostęp do korespondencji radnych umożliwia

obywatelom lepsze zrozumienie procesów decyzyjnych, co może sprzyjać aktywnemu uczestnictwu w życiu publicznym oraz angażowaniu się w konsultacje społeczne. Dzięki temu społeczeństwo może lepiej komunikować swoje potrzeby i oczekiwania, co prowadzi do podejmowania bardziej trafnych i odpowiednich decyzji przez radnych.

Możliwość korespondencji między radnymi a obywatelami może również zniwelować bariery informacyjne oraz przeciwdziałać dezinformacji. Przejrzystość w działaniu radnych wzmacnia zaufanie obywateli do instytucji publicznych i sprzyja budowaniu zdrowej demokracji. Transparentność w korespondencji może również przyczynić się do unikania stanu nieświadomości potrzeb mieszkańców regionu, ponieważ radni będą wiedzieć, że obywatel zawsze może do nich napisać e-maila ze swoimi zastrzeżeniami oraz prośbą o podjęcie lub zaniechanie pewnych działań. W kontekście współczesnych technologii, publikacja e-maili może być stosunkowo łatwa do zrealizowania, a korzyści wynikające z tej praktyki mogą znacznie przewyższać ewentualne koszty. Dlatego warto rozważyć wprowadzenie takiego rozwiązania, które przyczyni się do poprawy jakości zarządzania lokalnego oraz wzmocnienia więzi między radnymi a obywatelami.

Czasem to, co publiczne, staje się najbardziej intymne i krucha bywa granica między jawnością a ochroną ludzkiej prywatności. Współczesne regulacje prawne próbują ujarzmić tę delikatną materię, choć niekiedy z marnym skutkiem. Urzędnik, który lekkomyślnie udostępnił w Biuletynie Informacji Publicznej pakiet dokumentów zawierających imiona, nazwiska, adresy i numery identyfikacyjne stażystów jednej z instytucji pomocowych, wstrząsnął opinią publiczną. W ten sposób obnażył smutną prawdę o tym, że nawet najważniejsze przepisy bezpieczeństwa danych mogą zostać zbagatelizowane, jeśli zabraknie elementarnych procedur i cyklicznych szkoleń.

Pierwszy impuls oburzenia szybko przerodził się w szerszą dyskusję o roli współczesnego samorządowca. Wielu radnych z dystansem unika służbowej korespondencji za pomocą oficjalnego adresu e-mail, uważając, że korzystanie z prywatnych skrzynek jest wygodniejsze i szybsze. Pomija się jednak wymóg cywilizacyjny, który nakazuje tworzyć przestrzeń gwarantującą ochronę poufnych informacji. Zmysł odpowiedzialności za dane jawi się tu niczym fundament wiarygodności lokalnej władzy. W przeciwnym razie łatwo wyobrazić sobie, jak przez przesyłane pliki przenikają się wrażliwe historie rodzin, budżetowe rozrachunki i nieopatrzenie ujawniane tajemnice, a wszystko to bez żadnych zabezpieczeń. Wystarczy chwila, jedno niefortunne kliknięcie, by odsłonić prywatność człowieka ciekawskim oczom świata.

Przywołanie tego przykładu ma na celu zwrócenie uwagi na kompromitujące uchybienie, które nakazuje szukać głębszych kontekstów i zachęca do sięgnięcia do źródłowych materiałów ujawnionych podczas kontroli. W owym fragmencie, który można znaleźć w oficjalnych dokumentach, widnieją niczym pamiętnikowe zapisy dane o zarobkach i pełnych danych osobowych osób najbardziej narażonych na wykluczenie. Ta drobina niefrasobliwości pracownika urzędu miasta wywołuje poruszenie, bo przemycą gorzką aluzję do zaniechania i braku świadomości w kwestii ochrony godności drugiego człowieka.

Delikatność materii ochrony danych osobowych przeplata się tu z siłą bezpośrednich nakazów prawnych i zdecydowanymi wytycznymi odpowiednich inspekcji. Z jednej strony rodzi się życzliwa troska o bezpieczeństwo obywateli. Z drugiej pojawia się złość na opieszałość urzędników, którym czasem brakuje odwagi, by zakończyć bezpieczny romans z własnym przyzwyczajeniem i zainstalować wymagane rozwiązania informatyczne. Niektórzy radni twierdzą, że taka skrzynka e-mail to zbędny dodatek, obciążenie nastawione na powiększanie cyfrowej biurokracji. Inni uparcie przekonują, że oficjalny adres stanowi oczywiste narzędzie, które chroni zarówno dane osobowe przesyłane w interpelacjach, jak i uwiarygadnia kontakt ze społecznością. Mędrcy z kolei dodają, że przez tę nieufność i zwlekanie przenika widmo cyfrowego wykluczenia radnych, grożące odsunięciem ich od realnego podejmowania decyzji.

W pewnym sensie każdy z nas poszukuje harmonii między prywatnością a jawnością danych. Naukowcy wytyczają precyzyjne granice wyznaczone przez wymogi bezpieczeństwa, a jednocześnie rozumieją społeczne znaczenie przejrzystości i wolnego dostępu do informacji publicznej. Mądrość ludowa powtarza, że puste skrzynki nie zawsze oznaczają brak spraw na głowie, a brak spraw wcale nie oznacza braku troski o dobro wspólne. Rzecz w tym, by utrzymywać stałą więź z innymi i nie lekceważyć obowiązku chronienia wrażliwych historii, bo człowiek nie jest mrowiskiem, któremu można bezkarnie zajrzeć w każdy zakamarek prywatnych zapisków.

W jednym ze swoich rozważań Hannah Arendt zauważyła, że ludzie dopuszczają się zła, gdy bezmyślnie rezygnują z podejmowania świadomych decyzji. Pod tym kątem dalekowzroczna perspektywa wirtualnego bezpieczeństwa nabiera głębszego sensu. Trzeba dbać o tę symboliczną ciszę szyfrowanych połączeń, troszczyć się o głos wykluczonych, a jednocześnie wychodzić naprzeciw potrzebie ujawniania spraw publicznych w imię przejrzystości. Nikt nie powinien godzić się na rozdzielanie prywatnych sekretów maili od służbowych tajemnic, jeśli później obowiązki gminy stają się ofiarą zaniedbania i proceduralnego chaosu.

Niewykluczone, że istnieją tacy, którzy wolą unikać zinstytucjonalizowanych rozwiązań i traktują przepisy o bezpieczeństwie danych niczym kwiatek do kożucha. Wypada jednak przypomnieć kontrargumenty wszelkich strażników cyfrowego ładu. Funkcjonariusz publiczny nie może zdezerterować z obowiązku rzetelnego zabezpieczania tego, co otrzymuje od obywatela. Stanowczość w budowaniu kultury ochrony prywatności nie musi kolidować z postępem i jawnością życia publicznego. Wyważenie interesów prywatnych i społecznych należy przecież do esencji pracy każdego radnego.

Outsiderski bon mot, który z pełną stanowczością umieszcza sprawy na krawędzi kontrowersji, brzmi: dopalanie ludzkich serc przez służbowe emalie niewiele różni się od dogrzewania domowego ogniska w środku najchłodniejszej zimy. Obraz ten może wydawać się karkołomny, ale przywołuje istotę ludzkiej zależności od właściwego kontaktu i dbałości o bezpieczeństwo. Dla jednych to jedynie porównanie, dla innych punkt wyjścia do głębszej refleksji nad byciem blisko ludzi, a zarazem do zachowania granic prywatności.

Oponenci powiadają, że radni i tak są najczęściej lokalnymi twórcami polityk, a nie sieciowymi administratorami danych, więc nie należy ich obarczać wciąż rosnącą liczbą wymagań. Zwolennicy nowoczesnych standardów nie godzą się z tym uproszczeniem i upatrują w służbowej korespondencji świadectwa dojrzałości instytucji samorządowych. Przekonują, że publiczny mandat obliguje do otwartości i gotowości na oczekiwania wyborców, a właśnie oficjalny mail pozwala zachować przejrzysty, a zarazem bezpieczny kontakt z mieszkańcami, którzy powierzyli radnemu część swojej wiary w lepsze jutro.

Istnieje przekonanie, że konfrontacja racji jest naturalnym mechanizmem postępu, ponieważ, jak mówi nauka, każda społeczność poszukuje prawdy w licznych dyskusjach, tak samo jak człowiek odkrywa swój własny kierunek w życiu poprzez wewnętrzne spory. Fakt ujawnienia nieanonimizowanych danych w BIP stał się katalizatorem bardziej wnikliwej refleksji: niewiedza i błąd jednego urzędnika odsłoniły fundamentalne braki w systemie bezpieczeństwa, a zarazem uświadomiły, że każde ogniwo lokalnej władzy, od pracownika do radnego, ponosi część odpowiedzialności za to, co trafia do domeny publicznej.

Odbiorca, który chciałby zrozumieć skalę i głębię tej sytuacji, powinien sięgnąć do pełnej dokumentacji kontrolnej i poznać wstrząsające szczegóły związane z ujawnieniem danych na temat stażystów. To właśnie tam zapisano cyfry odsłaniające rzeczywistość pozbawioną odpowiedniej ochrony, rzeczywistość, w której standardy bezpieczeństwa okazały się zaskakująco słabo umocowane w świadomości decydentów. Część komentatorów chce pamiętać wyłącznie o błędach i nadużyciach,

inni wskazują na konieczność nieustannej edukacji wszystkich zaangażowanych w procesy samorządowe. Słysząc głosy, że sama idea wolnego przepływu informacji nie zawodzi, ale zawodzi człowiek, gdy nie pilnuje narzuconych reguł i sankcji prawnych.

Rozsądne wydaje się stwierdzenie, że radny nie może być cyfrowo wykluczony. Jako funkcjonariusz publiczny powinien zapewniać obywatelom łatwy, a jednocześnie bezpieczny kontakt. Służbowa skrzynka elektroniczna staje się elementem chroniącym interesy mieszkańców i świadectwem przejrzystości, dzięki której wybory w kolejnych kadencjach przestają być jedynie sezonową grą pozorów. W ten sposób cyfrowa odpowiedzialność staje się wymogiem cywilizacyjnym, a jednocześnie zwierciadłem dojrzałości lokalnej wspólnoty.

Tekst ten przyciąga ciepłem i wyrozumiałością dla ludzkich słabości, ale jednocześnie przynosi poruszające emocje, zwracając się ku rozdartym granicom bezpieczeństwa, w których najdrobniejszy błąd może przekreślić godność i spokój wielu istnień. Inspiruje do głębszego rozważenia odmiennych opinii, maluje kontrastowy obraz, w którym starają się współistnieć dobro wspólne, prywatność i klarowność publicznej kontroli. Wywołuje wrażenie, że każdy z nas tkwi w nierozłącznej sieci wzajemnych zobowiązań, zarówno tych formalnie zapisanych w przepisach, jak i tych wynikających z czystej empatii. Synekdocha na finał: jeden zatroskany radny oznacza świat nieco bardziej bezpieczny, bo stawia cichą tamę przed kolejnym niekontrolowanym wyciekiem danych, a tym samym broni ludzkiej godności na swoim, pozornie niewielkim, lecz znaczącym odcinku samorządowej rzeczywistości.

Uprzejmie informujemy, że Katarzyna Kosakowska oraz Witold Solski w imieniu Kancelarii Doradczej Solski i Partnerzy sp. z o.o.

wykonują zawodową działalność lobbingową. Działamy w przestrzeni ochrony praw człowieka, troszczymy się o wolność i własność, bronimy godności ludzkiej.

Niniejszą petycję składamy na rzecz Fundacji Dobre Państwo, reprezentując Fundację jako podmiot wykonujący zawodową działalność lobbingową w procesie stanowienia prawa.

Wskazujemy przy tym, że petycje są – dzięki powszechnej dostępności – jedyną realną gwarancją bezpośredniego udziału społeczeństwa w procesie ustawodawczym. Ich umiejscowienie w systemie prawnym w sposób jednoznaczny odróżnia je od skarg czy wniosków, co wskazuje, że petycje to instrument służący przede wszystkim ochronie dobra wspólnego i życia zbiorowego. Tak też powinny być traktowane przez organy je rozpatrujące.

Prezydent RP i każda komisja parlamentarna mają niezwykle ważną z tej perspektywy prerogatywę – inicjatywę legislacyjną. Załatwienie przez organ władzy sprawy w rozumieniu ustawy o petycjach może więc polegać na podjęciu działań prawotwórczych. O te właśnie postulujemy, wskazując, że zmiana prawa, której się domagamy, jest istotna zwłaszcza w kontekście dobra wspólnego.

Ustawa o petycjach, ustawa o lobbingu oraz inne przepisy regulują zasady udziału organizacji społecznych, również tych reprezentowanych przez lobbystów, w procesie stanowienia prawa. Odwołując się do tych przepisów prosimy o wskazanie terminu posiedzenia Komisji, na którym nasza petycja będzie rozpatrywana oraz o informację o sposobie załatwienia naszej sprawy.

OŚWIADCZENIE

Wyrażamy zgodę na publikację petycji z podaniem nazwy oraz wszystkich danych kontaktowych i identyfikacyjnych podmiotu składającego Petycję oraz naszych imion i nazwisk jako osób podmiot ten reprezentujących.

Witold Solski

Katarzyna Kośakowska